

TOMASZ ŁASZKIEWICZ (Toruń)

ZBYTKOWNE HOBBY ZIEMIAN CZY RACJONALNA GOSPODARKA?
ŁOWIECTWO NA POMORZU
W OKRESIE DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO

Słowa kluczowe: życie codzienne, myślistwo, ziemiaństwo, rolnictwo, II Rzeczpospolita

Podążając za słowami Eustachego Sapiiehy, śmiało rzec można, że myślistwo było sportem uprawianym przez wszystkich ziemian w Polsce¹. Oczywiście w takim sformułowaniu jest pewna przesada i pamiętać należy, że nie wszyscy z równym zaangażowaniem oddawali się tej pasji, a nawet bywało, że niektórzy wyzbywali się jej z pobudek ideowych czy humanitarnych. Przykład taki odnajdujemy w osobie kresowego ziemianina Tadeusza Giedroycia, którego postać przywołuje syn – Michał, na kartach swoich wspomnień². Z kolei pochodzący z Pomorza Jan Sikorski, pod wpływem wojennych przeżyć – ocierania się o śmierć – wstydził się swojej wcześniejszej pasji myśliwskiej, do której już więcej nie powrócił³. Jeszcze dobitniej wyraził swoją niechęć do łowiectwa Antoni Wielopolski, pisząc, że „zabijanie zwierzyny stało się przykrym i nawet obrzydliwym wspomnieniem”⁴. Niemniej myślistwo w międzywojennej Polsce było powszechną rozrywką ziemian, w dużej mierze ograniczoną dla przedstawicieli innych grup społecznych⁵. W związku z tym nasuwa się pytanie: czy było ono jedynie elitarnym hobby tej warstwy, dowodząc tym samym słuszności Veblenowskiej teorii klasy próżniaczej. Czy istotnie pasje łowieckie ziemian były przejawem skłonności do podboju i okrucieństwa, jak chce amerykański socjolog? Wyraźnie odrzuca on myśliwskie pobudki etyczne i ideowe, jako płytkie i banalne⁶. Nie zwraca jednak uwagi na kwestie ekonomiczne i gospodarcze. Dlatego warto się przyjrzeć bliżej tej problematyce, próbując uwzględnić jej różne aspekty.

¹ E. Sapiieha, *Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiiehy*, Warszawa 1999, s. 71.

² M. Giedroyc, *Na krawędzi krateru. Wspomnienia*, Warszawa 2010, s. 39–40.

³ J. Sikorski, *Ziemianin bez kompleksów. Wspomnienia*, Gdańsk 1990, s. 16.

⁴ A. Wielopolski, „Łowy w Częstowicach – Ostrowcu”, s. 1 (rękopis spisany w latach osiemdziesiątych XX w., przechowywany w zbiorach Biblioteki Kórnickiej PAN, sygn. BK 13509).

⁵ A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie*, Warszawa 1998, s. 226.

⁶ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J., K. Zagórcy, wstępem opatrzył J. Górski, Warszawa 1971, s. 17, 225–226.

Przedwojenny model łowiectwa, podobnie jak w innych krajach, opierał się na własności gruntów. Jego podstawą prawną na Pomorzu była pruska ustawa z 15 VII 1907 r. obowiązująca niemal do końca 1927 r., kiedy wydane zostało rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckim, ujednolicając przepisy w tym zakresie na terenie całego kraju. Dzika zwierzyna zamieszkująca prywatne pola, lasy czy śródpolne zarośla była przynależna do tych ziem i ich właściciela. Oczywiście w całej pełni obowiązywały przepisy ochronne dotyczące terminów polowań, stałego zakazu odstrzału zagrożonych gatunków czy zakazów doraźnych, obowiązujących od roku do kilku lat, wprowadzanych przez wojewodów w celu podniesienia liczebności określonej zwierzyny. Wszystkie majątki ziemskie, nawet najmniejsze tworzyły własne, odrębne obwody łowieckie, pruska ustawa bowiem przewidywała obszar 75 ha dla najmniejszego obwodu, rozporządzenie prezydenta RP z 1927 r. zaś podnosiło tę wielkość do 100 ha. Prawo dotyczące własności zwierzyny dzikiej obejmowało również gospodarstwa chłopskie, które ze względu na niewielką powierzchnię nie mogły stanowić odrębnych obwodów. Z tego powodu komasowano pola chłopskie zainteresowanych i możliwość polowania na ich terenie oddawano w dzierżawę. Rejestrację obwodów łowieckich i licytację dzierżaw prowadziły starostwa powiatowe. Niektóre dzierżawy chętnie wykupywali sąsiedzi z polami chłopskimi właściciele majątków ziemskich, chcąc powiększyć własne obwody. W licytacjach brali też udział pasjonaci myślistwa mieszkający w miastach oraz powstające po pierwszej wojnie światowej kluby myśliwskie⁷.

Pierwszy po wojnie tego typu klub na Pomorzu powstał już w 1920 r. w Grudziądzu i skupiał głównie wojskowych – amatorów myślistwa. Jednak wśród 38 założycieli znajdujemy również około 6–7 ziemian⁸. Klub dzierżawił własne tereny łowieckie oraz integrował środowisko myśliwych w regionie Grudziądza. Dzięki niemu dostęp do myślistwa otworzył się nieco szerzej dla osób mniej zamożnych, których nie było stać na samodzielną dzierżawę. Ten stan rzeczy nie wpłynął pozytywnie na gospodarkę łowiecką dzierżawionych terenów, wielu członków klubu bowiem uczestniczyło w jego szeregach wyłącznie z chęci strzelania, nie dbając o hodowlę. Wydaje się, że udział tych osób wynikał w dużej mierze z pragnienia zaistnienia w tzw. wyższych sferach, za jakie uchodziło grono myśliwych (głównie ziemian). Większość z nich wycofała się z łowiectwa z nastaniem wielkiego kryzysu gospodarczego, ograniczając swoje wydatki osobiste. Wówczas klub utracił dzierżawione tereny, które odzyskał dopiero po 1933 r. Odbudowując struktury klubu, aby uniknąć niezdrowej konkurencji i zwiększyć odpowiedzialność członków, ograniczono jego liczebność do 20 osób⁹. Drugi klub myśliwski, dwa lata młodszy,

⁷ *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckim z dnia 3-go grudnia 1927 roku (Dz. U. R. P. nr. 110 poz. 934 z 14/12 1927) a Ustawa Łowiecka z dnia 15-go lipca 1927 roku (zbiór ustaw pruskich, str. 207)*, oprac. S. Szaniecki, Poznań 1929, *passim*.

⁸ Spis założycieli wymienia w większości nazwiska bez imion, dlatego przynależność do grupy ziemian tych osób jest domniemana, acz wysoce prawdopodobna. Byli to: Leon Ossowski, płk Bolesław Donimirski, Gajewski, Działowski, Stefan Różycki, Stanisław Ossowski, Śląski.

⁹ *Łowiska pomorskie. Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu 1928–1938*, [Poznań 1938], s. 17–18.

związano w Chojnicach, dzięki staraniom miejscowego lekarza, dr. Jana Łukowicza, człowieka chyba najbardziej zasłużonego dla rozwoju łowiectwa na Pomorzu¹⁰. Liczebność tego koła wynosiła około 25 osób, zarówno mieszkańców miast, jak i ziemian. W 1929 r. w zarządzie Zachodnio-Pomorskiego Klubu Myśliwych w Chojnicach znajdujemy wspomnianego już dr. Jana Łukowicza jako prezesa oraz ziemian: Tadeusza Lerchenfelda, Alojzego Prusaka, Adama Wolszlegiera, a także nadleśniczego Bolika, który sprawował funkcję łowczego¹¹. Cele chojnickiego klubu daleko wykraczały poza zapewnienie łowiska dla jego członków. Za sprawą prezesa podejmowano szereg działań zmierzających do podniesienia kultury i gospodarki łowieckiej, wprowadzenia rasowej hodowli psów myśliwskich, organizacji konkursów strzeleckich. Zadaniem tych ostatnich było ograniczenie postrzałków, czyli strzałów raniących, przysparzających cierpień zwierzyźnie. Istotnym walorem tego typu klubów były spotkania pasjonatów łowiectwa, w trakcie których mogli wymieniać swoje doświadczenia, spostrzeżenia, na szerszym forum szerzyć własne poglądy. W latach trzydziestych liczniej zaczęły powstawać podobne stowarzyszenia w: Starogardzie, Brodnicy, Toruniu, Tczewie, Pucku, Gdyni, Chełmnie i Lidzbarku. Kluby zachowały pewną elitarność, jednakże ich liczebność wzrastała, dla przykładu koło w Starogardzie w 1938 r. liczyło już 105 osób¹². Głównym celem tych towarzystw było zapewnienie rewirów myśliwskich dla swych członków oraz prowadzenie na ich terenie gospodarki łowieckiej. Do klubów łowieckich należeli przedstawiciele lokalnych elit: urzędnicy, adwokaci, lekarze, oficerowie, a także – jak już zauważono – przedstawiciele ziemiaństwa i dzierżawcy majątków.

W celu centralizacji działań coraz liczniejszych towarzystw myśliwskich w województwie pomorskim podjęto już w 1927 r. prace nad założeniem Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego (PTŁ)¹³. Rok później rozpoczęło ono swoją działalność pod kierownictwem Stanisława Ossowskiego, ziemianina z Najmowa, byłego posła Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Rolniczego i zapalonego myśliwego. Działania towarzystwa nie przekroczyły jednak wstępnych prac organizacyjnych, gdy nagle, 21 I 1929 r., zmarł prezes Ossowski¹⁴. Skłoniło to założycieli do zwołania walnego zebrania, które wybrało nowy zarząd, uchwaliło też nowy statut organizacji oraz przeprowadziło rejestrację sądową. Na czele PTŁ stanął równie zaangażowany myśliwy Tomasz Komierowski, ziemianin z Komierowa. Do zarządu weszli obok niego: lekarz, dr Jan Łukowicz, nadleśniczowie Feliks Soboczyński i Kazimierz Sulisławski, Naczelnik Wydziału Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej (PIR) inż. Michał Bernakiewicz oraz dziennikarz Aleksander Czarliński. Już z pierwszych decyzji młodego towarzystwa jasno wynika, że miało ono na celu

¹⁰ Por. J. W. Kobyłański, *Pięć sylwetek z pomorskiej zielonej galerii zasłużonych*, [in:] *Łowiectwo na Pomorzu. La chasse en Poméranie: wydane w roku jubileuszowym 25-lecia Polskiego Związku Łowieckiego 1923–1948*, red. J. Goetz, Toruń 1948, s. 21–24.

¹¹ *Łowiec Polski*, nr 38 z 21 IX 1929 r., s. 670.

¹² *Łowiska pomorskie*, s. 20.

¹³ *Ibid.*, s. 16.

¹⁴ *Łowiec Polski*, nr 6 z 9 II 1929 r., s. 99.

podniesienie tzw. zwierzostanu, poprawę warunków bytowania zwierzyny i ostrą walkę z kłusownictwem. Postanowiono m.in. podjąć interwencję u wojewody pomorskiego w sprawie wstrzymania odstrzału saren-kóz w całym 1929 r. oraz zalecenie niestrzelania dzików¹⁵. Takie odważne działania były elementem racjonalnej hodowli, zapewniając przyrost zwierzyny w kolejnych latach, nie były jednak popularne wśród szerokich rzesz myśliwych, pozbawiały ich bowiem możliwości polowania na te popularne gatunki zwierząt. Dlatego trudno było przekonać pomorskich myśliwych do udziału w stowarzyszeniu, a jeszcze trudniej do aktywnej pracy. Większość zadań wykonywali członkowie zarządu i grupka kilku działaczy, takich jak: inż. Leon Ossowski, dr Marceli Łukowicz i Konstanty Łyskowski. W drugiej połowie lat trzydziestych liczba członków zaczęła wzrastać i po dekadzie towarzystwo liczyło 700 osób¹⁶. Najważniejszą rolę w organizacji myślistwa na terenie województwa pomorskiego odgrywali jednak tzw. delegaci powiatowi. Oni właśnie referowali starostom szereg istotnych zagadnień łowieckich, a przede wszystkim opiniowali wnioski o wydanie kart łowieckich uprawniających do wykonywania polowania. Ziemianie odgrywali w tych strukturach czołową rolę, ponieważ wśród 24 delegatów powiatowych z terenu Pomorza na Walny Zjazd delegatów powiatowych Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Poznaniu w czerwcu 1929 r. było aż 17 właścicieli ziemskich i dzierżawców¹⁷. Pod koniec lat trzydziestych wpływy ziemian w strukturach łowieckich zmalały, choć nadal były znaczące. Na 16 łowczych powiatowych 7 było ziemianami¹⁸. Z kolei Tomasz Komierowski pozostał prezesem PTŁ do 7 XII 1937 r., czyli dnia jego likwidacji. Następnie w wyniku wyborów dotychczasowy zarząd PTŁ z Komierowskim na czele utworzył Zarząd Wojewódzkiej Rady Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego¹⁹.

Kwintesencją myślistwa jest oczywiście polowanie. Nie ograniczało się ono do odstrzału przypadkowej czy wyselekcjonowanej zwierzyny łownej. Polowanie było elementem życia towarzyskiego, bywało, że niekiedy przesłaniało jego inne dziedziny. Same łowy, ze względu na formę, możemy podzielić przynajmniej na dwie grupy: polowania zbiorowe i indywidualne. Te pierwsze organizowane były w różnorodnych kręgach towarzyskich. Do własnych rewirów, od jesieni, zapraszało się rodzinę, sąsiadów, znajomych, nieraz także wpływowych urzędników – starostów, wojewodów lub ministrów. Dla przykładu w dwudniowym polowaniu w Komierowie, w grudniu 1930 r. uczestniczyli obok dobrych znajomych i członków rodziny Tomasza Komierowskiego, w osobach Jana Łukowicza, Jana Górskiego, Romana i Mariana Lasockich, barona Tadeusza Lerchenfelda, ks. Feliksa Zielińskiego, Jana Śląskiego i hrabiego Jundziłła również wojewoda Wiktor Lamot oraz

¹⁵ Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej cyt. APT), Rejestr Stowarzyszeń, sygn. 56, protokół z walnego zebrania Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego z 25 III 1929 r.

¹⁶ *Łowiska pomorskie*, s. 16.

¹⁷ *Łowiec Polski*, nr 24 z 15 VI 1929 r., s. 421.

¹⁸ *Ibid.*, nr 30 z 20 X 1937 r., s. 596.

¹⁹ *Myśliwy*, 1938, nr 1, s. 15.

bliżej niezidentyfikowani dyrektorzy Jasieński i Trzebiński²⁰. Było to polowanie na zające, które należało do najbardziej popularnych na Pomorzu. Większość właścicieli rewirów łowieckich urządziło takie polowanie raz lub dwa razy do roku. Ze względu na liczne więzy towarzyskie i rodzinne oznaczało to, że od listopada do stycznia każdy ziemianin bywał co najmniej na kilku polowaniach. Przygotowanie łowów było dużym przedsięwzięciem organizacyjnym. Za stronę czysto myśliwską odpowiedzialny był oczywiście gospodarz. Pomagali mu zatrudnieni w majątku leśniczowie lub inni pracownicy. Przed polowaniem trzeba było odpowiednio przygotować nagonkę, pojazdy do przemieszczania się myśliwych, posiłek w terenie, przygotować miejsce na pokot (ułożenie upolowanej zwierzyny wedle hierarchii łowieckiej), a nade wszystko dobrze rozpoznać rewir i ustalić, gdzie bytuje zwierzyna. Z kolei do zadań pani domu należało przygotowanie dworu na przyjęcie gości. Ziemianki nadzorowały więc dekorację stołu, przygotowanie pokoi, i przede wszystkim atrakcyjnego *menu*²¹. Polowania były nie tylko pretekstem do spotkań i zabawy. Pozwalały odpocząć, nabrać dystansu do pracy i codziennych zajęć. Stanisław Kurnatowski z Wielkopolski dwa tygodnie po krachu na giełdzie nowojorskiej w 1929 r. zapraszał Komierowskich na „małe polowanko”, a siostrze tłumaczył: „trzeba trochę odświeżyć dusze i serce tę niewin[n]ą przyjemnością. Tem energiczniej się potem chwyta pracy i obowiązków”²². Z kolei Maria Bielska w okresie szalejącego już w Polsce kryzysu informowała babcię, że dzięki miłej kompanii na polowaniu można było choć na chwilę zapomnieć „o tych strasznych czasach”²³. Udział w polowaniach umożliwiał nawiązanie nowych kontaktów, wymianę doświadczeń, informacji czy wprost prowadzenie interesów. Takie nieformalne spotkania na gruncie towarzyskim były doskonałą okazją do przygotowania transakcji, uzyskania kredytu bądź zdobycia poręczenia majątkowego.

Zwyczajowo przed rozpoczęciem łowów we dworze odbywał się poczęstunek, a następnie, w zależności od pogody, myśliwi wyruszali saniami bądź bryczką na miejsce polowania. Tutaj czekała już najczęściej kilkudziesięciosobowa grupa pracowników majątku, która stanowiła nagonkę. Na zające polowano wśród pól, w tzw. kotły. Nagonka tworzyła wówczas duży krąg, następnie postępując do przodu, a przy tym hałasując kołatkami, zacieśniano go. W ten sposób przepłaszano zające, które wybiegały poza nagonkę lub uciekały do środka, pozostając w „kotle”. Wówczas myśliwi idący wśród naganiaczy strzelali do płoszonej zwierzyny. Był to sposób bardzo widowiskowy, zaciskając bowiem „kocioł” z dużej odległości strzelcy widzieli kluczące zające, z których wiele przeciskało się pomiędzy naganiaczami. Ze względu na bezpieczeństwo polujących strzelano wyłącznie do środka „kotła”. W tych okolicznościach myśliwi, będący przecież cały czas w ruchu, musieli

²⁰ Łowiec Polski, nr 6 z 7 II 1931 r., s. 115.

²¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), Archiwum Komierowskich, sygn. 56, list Franciszki z Komierowskich Bielskiej do Róży z Zamoyskich Komierowskiej z 17 XI 1925 r.

²² Ibid., sygn. 46, list Stanisława Kurnatowskiego do Marii z Kurnatowskich Komierowskiej z 6 XI 1929 r.,

²³ Ibid., sygn. 42, list Marii Bielskiej do Marii z Kurnatowskich Komierowskiej z 14 XI 1931 r.

się wykazać dużą sprawnością, aby polowanie uwieńczyć sukcesem²⁴. Na terenach leśnych uczestnicy polowania ustawiali się w linii, a nagonka z drugiej strony, idąc przez młodniki płoszyła zwierzynę w stronę strzelców. Polowania pędzone organizowano również na lisy i grubą zwierzynę – najczęściej na dziki. Z reguły polowano cały dzień, dlatego w polu lub w lesie serwowano w południe śniadanie myśliwskie, najczęściej w postaci staropolskiego bigosu²⁵.

Po kilku godzinach łowów myśliwi zjeżdżali do gościnnego dworu, gdzie po przebraniu zasiadali do uroczystej wieczerzy, która trwała nieraz do późnych godzin nocnych. Myśliwym towarzyszyły wówczas żony, które nie zawsze uczestniczyły w łowach. Sceny z polowania przeżywano po raz kolejny, opowiadano anegdoty i dowcipy. Bez względu na wyniki myśliwi dobrze się bawili w wesołej kompanii. Podczas polowań obecny był oczywiście również element współzawodnictwa i to na kilku płaszczyznach. Najwyższym honorem było uzyskanie tytułu króla polowania, związane z ustrzeleniem największej liczby zwierzyny. W towarzystwie budziło to uznanie i respekt, dowodziło pewnej ręki, dobrego oka i ogólnej sprawności. Duża liczba „pudeł” była z kolei powodem do zmartwień, bo wskazywała na coś zupełnie przeciwnego. Z kolei każdemu gospodarzowi polowania zależało na obfitym jego wyniku, co świadczyło o umiejętnej gospodarce i zasobności rewiru. Dawało to również zadowolenie gościom, co było kolejnym powodem radości dla gospodarza. W przypadku gdy w polowaniu uczestniczyli goście honorowi (np. urzędnicy państwowi), organizatorowi polowania jeszcze bardziej zależało na dobrym wyniku, bo dowodziło jego zaangażowania i było formą oddania gościowi należnego szacunku czy złożenia hojnego upominku. Pokoty pomorskie nie należały jednak do imponujących. Zwykle zamykały się liczbą kilkudziesięciu do stu sztuk zajęcy. Na wspomnianym polowaniu w Komierowie udało się strzelić 188 sztuk, a królem został Marian Lasocki²⁶. Najwyższymi wynikami polowań mógł się poszczycić Jan Donimirski, w którego podtoruńskim majątku podczas jednodniowego polowania 14 XII 1933 r. przy słonecznej i mroźnej pogodzie 7 strzelców ubiło 550 sztuk zwierzyny (głównie zajęcy i bażantów)²⁷. Rok później 12 myśliwych nie powtórzyło tego wyniku, strzelając 301 sztuk zwierzyny²⁸. Jan Donimirski, jak przystało na dobrego gospodarza polowania, nie królował we własnym rewirze, a umożliwiał to swoim gościom: Marianowi hrabiemu Czarneckiemu z Ruska, a w następnym roku Aleksandrowi Płoskiemu z Sokołowa. Bynajmniej Donimirski nie należał do przeciętnych strzelców, przeciwnie – sięgał po tytuł króla, ale wówczas gdy bawił u Aleksandra Płoskiego w Sokołowie, z imponującym rezultatem 75 sztuk. Wyniki tych łowów odbiegają w górę od innych pomorskich rezultatów, nie mogą się jednak równać z polowaniami choćby z niedalekich Kujaw, gdzie

²⁴ H. Donimirska-Szyrmerowa, *Był taki świat... Mój wiek XX*, Warszawa 2003, s. 70.

²⁵ Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie, nr 5 z 1 III 1925 r.

²⁶ Łowiec Polski, nr 6 z 7 II 1931 r., s. 115.

²⁷ Ibid., nr 2 z 10 I 1934 r., s. 38.

²⁸ Ibid., nr 2 z 10 I 1935 r., s. 38.

u barona Kronenberga padało blisko tysiąc sztuk zwierzyny, czy jeszcze bardziej obfitymi w dobrach kresowych²⁹.

Szczególnie uroczystą oprawę miał bieg myśliwski Świętego Huberta. Urządzany był raz do roku z okazji święta patrona myśliwych, w okolicach dnia 3 listopada. Na Pomorzu organizował go Erwin Hasbach, lider mniejszości niemieckiej w Polsce, długoletni parlamentarzysta i dzierżawca majątku Hermanowo pod Starogardem³⁰. Zwykle gromadziło się wówczas kilkunastu jeźdźców ubranych w czerwone surduty, białe spodnie i wysokie buty do jazdy konnej. Polowanie *par force* (określenie na polowanie konno z psami) prowadził *master* – często gospodarz polowania. Zebrani myśliwi wyczekiwali, aż łowczy, prowadzący sforę psów, wypłoszy z zagajnika lisa, a wówczas ruszali w gonitwę. Przez całe polowanie jeźdźcom przewodził *master*, który sprawował pieczę nad przebiegiem gonitwy. Pilnował, aby pogoń trzymała odpowiedni dystans do sfory psów, w razie potrzeby (kiedy np. sfora zmyliła trop) wstrzymywał jeźdźców, aby później dać sygnał do dalszego biegu. Polowania *par force* były raczej konkurencją zręcznościową, w której wygrywali nie tylko najszybsi czy najlepiej pokonujący przeszkody, ale również obdarzeni zmysłem obserwacji i podejmujący śmiałe (nieraz ryzykowne) decyzje. Polskie środowisko myśliwych na Pomorzu dopiero w połowie lat trzydziestych zorganizowało własną gonitwę za lisem. Jej inicjatorem byli dr Jan Łukowicz i rtm. Włodzimierz Kliński (rodem spod Chojnic) z 17. pułku ułanów wielkopolskich, który został *masterem* polowania. W pomorskim biegu wzięli udział głównie wojskowi, wśród 16 uczestników tylko trzech było cywilami: Edmund Sikorski z Lesna, sędzia Janowski oraz Pałędzki ze Zbenin, przy czym ten ostatni został triumfotorem gonitwy³¹. Pomorscy myśliwi próbowali w ten sposób nawiązać do prestiżowych imprez organizowanych tradycyjnie w największych majątkach ziemskich, dysponujących szanowanymi stadninami. Najbardziej znane tego typu gonitwy w zachodniej Polsce odbywały się od 1911 r. u Mielżyńskich w Iwnie. Uroczystej oprawie biegu, w którym brało udział blisko 100 jeźdźców, towarzyszyły zawody hippiczne i mecz polo. Wśród 200 gości obserwujących *par force* w Iwnie byli przedstawiciele wszystkich ważniejszych rodów arystokratycznych i ziemiańskich Wielkopolski³². Podjęcie próby wprowadzenia przez niestrudzonego działacza łowiectwa – Jana Łukowicza – biegu za lisem w warunki pomorskie było przejawem krzewienia kultury łowieckiej. Pomorskie *par force* nie mogło oczywiście odgrywać takiej roli towarzyskiej, ponieważ środowisko pomorskich ziemian i myśliwych nie było tak zintegrowane, brakowało również wpływowych i zamożnych liderów tej grupy, a hodowla koni stała również na innym poziomie.

²⁹ Ibid., nr 3 z 20 I 1936 r., s. 58. Rekordowy pokot na ziemiach zachodniej Polski został odnotowany w 1914 r. w majątku Klęka, pod Jarocinem i wynosił 1871 sztuk zajęcy, a król polowania – Otto von Bernuth, ustrzelił 180 sztuk, por. H. Fr. v. Rosen, *Bilanz. Das deutsche Gut in Posen und Pommerellen*, Hameln 1972, s. 122.

³⁰ H. Fr. v. Rosen, op.cit., s. 124.

³¹ *Łowiska Pomorskie*, s. 55.

³² *Łowiec Polski*, nr 27 z 10 XII 1927 r.; *Album zdjęć fotograficznych z polowań „par force” w Iwnie, dnia 6. Listopada 1911 r.*, Poznań 1911.

Stosunkowo niskie stany zwierzyny (zarówno grubej, jak i drobnej) w okresie powojennym były w dużej mierze wynikiem szerzącego się podczas wojny kłusownictwa i nadmiernej eksploatacji łowisk przez ich właścicieli. Braki aprowizacyjne w pierwszych latach po wojnie nadal sprzyjały takim działaniom. Dlatego myśliwi pomorscy nie mogli się poszczycić w latach dwudziestych znaczącymi trofeami. Wprawdzie podczas pierwszej pomorskiej wystawy rolnictwa i przemysłu w 1925 r. udało się im zaprezentować skromną ekspozycję w pawilonie leśno-łowieckim. Musiała być jednak niezbyt atrakcyjna, ponieważ dziennikarze składający relacje z wystawy, w miesięczniku krajoznawczym „Ziemia”, nie poświęcili jej najmniejszej uwagi³³. W kolejnych latach pojedyncze osoby, jak Jan Łukowicz i płk Tadeusz Sokołowski, wystawiały swoje trofea na wystawach łowieckich w Poznaniu czy Warszawie³⁴. Klub Myśliwski w Brodnicy wspólnie z kołem Towarzystwa Ziemianek zorganizował w 1930 r. wystawę łowiecką. Miała ona jednak ograniczony charakter, gdyż obejmowała w zasadzie tylko teren powiatu brodnickiego³⁵. Dopiero jesienią 1933 r. pomorscy myśliwi zorganizowali w Toruniu własną, dużą wystawę łowiecką. Była ona sukcesem PTL, które coraz skuteczniej integrowało tutejsze środowisko myśliwych. Wzięło w niej udział kilkudziesięciu wystawców, zarówno polskiej, jak i niemieckiej narodowości. Wystawa prezentowała pokaz konkursowy trofeów zwierzyny pozyskanej w sezonie łowieckim 1932/1933 oraz ekspozycję trofeów zdobytych od czasu przyłączenia Pomorza do Rzeczypospolitej. Przegląd trofeów pozyskanych w okresie niepodległości pokazał, że najznamienitszy wieniec jelenia osiemnastaka zdobył Hans Jürgen von Wilckens w 1926 r. na terenie własnego majątku w Sypniewie, któremu przyznano imponującą liczbę 224 punktów. Oprócz tego złote medale przyznano trofeom wystawionym przez hrabiego Joachima von Alvenslebena z Ostromecka (pozyskany w 1922 r.) oraz Jana Górskiego z Kamienicy (pozyskany w 1931 r.). Z kolei w pokazie bieżącego sezonu złote medale przyznano wieńcom Feliksa Soboczyńskiego, nadleśniczego ze Zbiczna, Rudolfa Fischera, ziemianina z Jarcewa oraz dr. Jana Łukowicza. Medale za trofea danieli przyznano wyłącznie hrabiemu Alvenslebenowi (2 złote, 2 srebrne i 1 brązowy). Z kolei najbardziej okazałe parostki (poroża) sarny zaprezentował Rudolf von Maercker z Rulewa. Wszystkie trzy medalowe trofea pozyskał na terenie majątku teściowej, Anny von Wilckens, w Iłowie. Drugi złoty medal uzyskał Jan Łukowicz. Natomiast w przeglądzie parostków z bieżącego sezonu nagrodzono trofea Anny von Maercker ze Starej Jani, Andrzeja Rzyskiego, dzierżawcy z Pustej Dąbrówki i Leszka Mieczkowskiego, ziemianina z Niedźwiedzia. Wśród oręży (kłów) dzików złotym medalem nagrodzono trofea należące do Alfonsa Lamparskiego oraz Rudolfa von Maerckera. Poza konkursem zaprezentowano kilka interesujących kolekcji łowieckich. W pierwszym rzędzie swój zbiór przedstawił dr Jan Łukowicz, gdzie oprócz

³³ D. Binder, *Pierwsza Pomorska Wystawa Rolnictwa i Przemysłu dn. 26. VI – 12. VII – 25 r. w Grudziądzu*, *Ziemia*, 1925, nr 9, s. 162–164; A. Janowski, *Wrażenia z wystawy grudziądzkiej*, *ibid.*, s. 165–166.

³⁴ *Łowiec Polski*, nr 23 z 8 VI 1929 r., s. 394; nr 49 z 20 XII 1932 r., s. 779–783.

³⁵ *Ibid.*, nr 45 z 8 XI 1930 r., s. 932.

licznych trofeów myśliwskich była kolekcja broni odebranej kłusownikom, w tym wiele chałupniczych produkcji. Interesujące były czaszki kopalne jelenia i żubra oraz zbiór rzadkich gatunków ptactwa. W zbiorach hrabiego Alvenslebena obok kapitalnych wieńców jelenich uwagę przykuwały rogi bizonów, wypchane głuszce, cietrzewie, orzeł. Właściciel majątku w Komierowie, Tomasz Komierowski, zaprezentował własną kolekcję kapitalnych parostków (głównie sprzed pierwszej wojny światowej). Jego sąsiad z Sośna, dr Lütke von Ketelhodt, przedstawił bogaty zbiór parostków z własnego rewiru, prezentujący wpływ racjonalnej hodowli na populację sarny. Z kolei Hans Jürgen von Wilckens z położonego nieopodal Sypniewa przedstawił kolekcję wieńców jeleni z własnego rewiru. Na zakończenie wystawy przyznano jeszcze 12 medali za całokształt wystawionych trofeów. Medalem złotym nagrodzono hrabiego Joachima von Alvenslebena, Jana Górskiego, Feliksa Soboczyńskiego i dr. Jana Łukowicza³⁶. Warto podkreślić, że wystawy łowieckie organizowane przez PTL gromadziły zarówno polskich, jak i niemieckich myśliwych, przy czym niemieccy ziemianie reprezentowali różne grupy społeczne (od arystokratów po drobniejszych rolników spoza szlachty) i polityczne. Np. kosmopolityzm hrabiego Joachima von Alvenslebena wyrażał się poniekąd w jego obu małżeństwach: najpierw z Polką Katarzyną Bnińską, a później z Węgierką Gizelą (Gizi) Kaszonyi³⁷. Natomiast wspomniany dr Lütke von Ketelhodt, który zachował w okresie międzywojennym niemiecki paszport, był organizatorem i pierwszym przewodniczącym NSDAP na terenie województwa pomorskiego³⁸.

Popularną formą rozrywki ziemian-myśliwych były zawody strzeleckie. Na terenie województwa pomorskiego odbywało się w ciągu roku co najmniej kilka imprez tego typu. Niektóre miały charakter lokalny, inne ogólnowojevodzki. Do tych ostatnich należały zawody urządzone w czerwcu 1930 r. w Grudziądzu, w których wzięło udział 130 strzelców (w tym dziewięć kobiet). Uczestnikami byli głównie ziemianie i wojskowi. Wśród zwycięzców znaleźli się w różnych kategoriach właściciele ziemscy: Konstanty Łyskowski z Komorowa, hrabia Alvensleben z Ostromecka oraz Egbert von Bieler z Mielna, poza nimi wygrywali zawodowi żołnierze³⁹. Różnorodne narodowościowo środowisko ziemian pomorskich nie przeszkadzało wyłonić wspólnej drużyny na zawody międzynarodowe w Sopocie. W jej składzie, oprócz wspomnianych już E. von Bielera i K. Łyskowskiego, znaleźli się Schilemann oraz Detlew von Hennig z Zakrzewa. Pomorzanom w konkursie strzelania do rzutków udało się pokonać drużynę gdańską i warszawską, z kolei Hennig zdobył indywidualną nagrodę sopockiego kasyna⁴⁰. Kilka tygodni

³⁶ Ibid., nr 35 z 10 XII 1933 r., s. 458–460.

³⁷ J. Wojtowicz, *Ród Schoenbornów-Alvenslebenów. (Szkic z przeobrażeń socjalnych XVIII/XIX w. w ziemi chełmińskiej)*, Rocznik Grudziądzki, t. 4: 1965, s. 101–102; *Genealogisches Handbuch der gräflichen Häuser*, Bd. 11: 1983 (*Genealogisches Handbuch des Adels*, Bd. 82), s. 20.

³⁸ M. Niendorf, *Minderheiten an der Grenze. Deutsche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900–1939*, Wiesbaden 1997, s. 215.

³⁹ *Łowiec Polski*, nr 24 z 14 VI 1930 r., s. 490.

⁴⁰ *Gazeta Gdańska*, nr 163 z 19 VII 1930 r., s. 4; *Stadion*, nr 30 z 24 VII 1930 r., s. 2; *Łowiec Polski*, nr 31 z 2 VIII 1930 r., s. 631.

później odbywały się zawody strzeleckie klubu myśliwskiego w Chojnicach. Tutaj w trzech konkurencjach wygrywał K. Łyskowski, a obok niego również Jan Łukowicz i Jan Głowczewski⁴¹. Na koniec sezonu strzeleckiego w 1930 r. zmierzyli się jeszcze myśliwi i wojskowi w Grudziądzu. Także tutaj bezkonkurencyjni okazali się Konstanty Łyskowski i Detlew von Hennig. Po turnieju odbyło się w salach Kasy Obywatelskiego spotkanie towarzyskie z tańcami⁴². Rezultaty Łyskowskiego znacząco odbiegały od pozostałych, właściciel Komorowa bowiem zaczął uprawiać strzelectwo profesjonalnie. Od 1931 r. przyjeżdżał wprawdzie na zawody do przyjaciół w Chojnicach, ale występował poza konkursem, pozwalając miejscowym ziemianom rozegrać konkurencje pomiędzy sobą. Wówczas trofea zdobywali: Witold Sikorski, Ignacy Sikorski, Alojzy Pruszek i Adam Wolszlegier⁴³. Konstanty Łyskowski startował w licznych zawodach krajowych i międzynarodowych, zdobywając różnorodne tytuły i trofea. Jednak podczas najważniejszych imprez ustępował bezkonkurencyjnemu od lat Józefowi Kiszkurno, wielokrotnemu mistrzowi Polski i mistrzowi świata z 1936 r. Łyskowski wszedł na stałe do polskiej ekipy strzeleckiej, uczestnicząc w najważniejszych imprezach strzeleckich w Europie. Na mistrzostwach świata zajmował czwarte i piąte miejsce, natomiast sześciokrotnie był wicemistrzem Polski. W ostatnich mistrzostwach kraju, latem 1939 r. udało mu się pokonać wieloletniego rywala i sięgnąć po tytuł mistrza Polski⁴⁴.

Istotną rolę w rozwoju racjonalnej gospodarki łowieckiej na Pomorzu odgrywała hodowla psów rasowych. Pies był nie tylko towarzyszem wypraw myśliwskich, ale podczas polowań mógł spełniać kluczową funkcję. W warunkach pomorskich propagowano hodowlę wyżła niemieckiego, jako psa wszechstronnego. Użyteczny był zarówno jako płochacz i aportowiec w polowaniach na ptactwo, ale również jako tropowiec czy posokowiec na grubą zwierzynę. Połączenie tych dwóch cech w terenie obfitującym w jeziora, pola i lasy było dla myśliwych doskonałym rozwiązaniem. Podkreślić należy, że do dzisiaj posiadanie i używanie psów w polowaniach nie jest w Polsce praktyką powszechną. W przypadku płoszenia i aportowania ptactwa rola psa jest oczywista. Niedoceniany był jednak w polowaniach na grubą zwierzynę. Wyżły dzięki doskonałemu zmysłowi powonienia i odpowiedniej tresurze mogły być wykorzystane do tropienia zwierzyny postrzelonej. Postrzałków było wiele, a próby ich tropienia bez psa najczęściej kończyły się fiaskiem. Pomorscy myśliwi z Janem Łukowiczem i Tomaszem Komierowskim na czele występowali przeciwko takim praktykom. Rezygnacja z dochodzenia rannej zwierzyny jest nieetyczna, naraża ją bowiem na cierpienia i przekreśla sens polowania, które nie kończy się jej pozyskaniem. Ranione w ten sposób zwierzęta padały najczęściej po kilkunastu godzinach, nigdy nieodnalezione w niedostępnych młodnikach. Działanie takie zubożało również rewir ekonomicznie, ponieważ zmniejszała się lic-

⁴¹ Łowiec Polski, nr 35 z 30 VIII 1930 r., s. 713.

⁴² Ibid., nr 43 z 25 X 1930 r., s. 876.

⁴³ Ibid., nr 32 z 8 VIII 1931 r., s. 656.

⁴⁴ Myśliwy, 1939, nr 8, s. okładkowa – ostatnia; J. Wysocki, *Zawsze ten sam...*, [in:] *Łowiectwo na Pomorzu*, s. 117–118.

ba zwierzyny, nie przynosząc żadnej korzyści. Dlatego Jan Łukowicz już w 1924 r. zorganizował w Chojnicach pomorski konkurs psów myśliwskich. Po pierwszych doświadczeniach działacze PTŁ przekształcili go w cykliczny Konkurs Wyżłów Dowodnych (szorstkowłosych), który odbywał się najczęściej na terenie Nadleśnictwa w Klosnowie lub w Komierowie⁴⁵. Z czasem konkurs zaczął zyskiwać na znaczeniu, a wśród wystawców pojawili się leśnicy i ziemianie spoza Pomorza – z Kujaw i Wielkopolski. Zaproszenie do komisji sędziowskiej przyjmowali m.in. prof. Maurycy Trybulski, kynolog z Warszawy i Adam hrabia Rzewuski, znany pisarz i publicysta łowiecki⁴⁶. Ten ostatni w swoim obszernym sprawozdaniu wskazał na duże osiągnięcia środowiska pomorskich myśliwych w hodowli wyżła dowodnego. Wyrażał swój podziw nie tylko dla tych zasług, ale także dla wzorowej organizacji i staropolskiej gościnności udzielonej przez Tomasza Komierowskiego we własnym majątku⁴⁷. Wzorem rolniczych związków hodowlanych również PTŁ założyło i prowadziło księgi rodowodowe wyżłów niemieckich szorstko- i gładkowłosych. W pomorskie psy zaopatrywali się myśliwi z różnych stron Polski⁴⁸. Uznaniem dla profesjonalizmu pomorskiego środowiska myśliwych – hodowców psów rasowych było powołanie w 1938 r. aż ośmiu ich przedstawicieli do 42-osobowej grupy sędziów ogólnopolskiego Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego⁴⁹. Kolejny konkurs wyżłów dowodnych odbył się we wrześniu 1938 r. w majątku Leszka Mieczkowskiego w Niedźwiedziu. Nie należał on jednak do udanych, ze względu na słabą obsadę konkursu. Po raz pierwszy w ciągu jego dziesięcioletniej historii sędziowie przerwali próby polowe psów ze względu na ich nieprzygotowanie. Relacjonujący te zdarzenia inż. Leon Ossowski zwracał uwagę, że nie można obniżyć poziomu konkursu, choćby dlatego że przyjeżdżają nań potencjalni nabywcy psów z odległych stron. Chwalił natomiast wzorową organizację i gospodarza tej imprezy, który dołożył wszelkich starań, aby zapewnić jej sprawny przebieg⁵⁰. Ostatni konkurs przed wojną odbył się 19 VIII 1939 r. w Tucholi, jednak podobnie jak rok wcześniej zaprezentowane psy nie uzyskały wysokich ocen jurorów⁵¹.

Z łowiectwem niemal immanentnie związane jest również zjawisko kłusownictwa. Nestor pomorskich myśliwych Stefan Różycki twierdził, że dopóki w lasach jest zwierzyna, dopóty będzie kłusownictwo. Dawniej przywilej myślistwa zare-

⁴⁵ J. Łukowicz, *Pomorski Konkurs Wyżłów Dowodnych w Komierowie urządzony przez Pom. Tow. Łowieckie*, *Łowiec Polski*, nr 45 z 8 XI 1930 r., s. 924–927; idem, *Pomorski pokaz i konkurs wyżłów dowodnych w Klosnowie 4. VII 1931 r.*, *ibid.*, nr 44 z 31 X 1931 r., s. 897.

⁴⁶ M. Bernakiewicz, *Pokaz i konkurs wyżłów dowodnych w Klosnowie*, *ibid.*, nr 42 z 15 X 1932 r., s. 691–693; A. Rzewuski, *Wrażenia z konkursu psów Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego*, *ibid.*, nr 30 z 20 X 1934 r., s. 605–606.

⁴⁷ *Ibid.*

⁴⁸ M. Bernakiewicz, *Pomorski pokaz i konkurs wyżłów dowodnych w Klosnowie*, *ibid.*, nr 30 z 20 X 1937 r., s. 591–593.

⁴⁹ *Ibid.*, nr 4 z 1 II 1938 r., s. 73.

⁵⁰ L. Ossowski, *Pokaz i konkurs wyżłów dowodnych w Niedźwiedziu*, *Myśliwy*, 1938, nr 10, s. 157.

⁵¹ E. Soboczyński, *Psy myśliwskie na Pomorzu*, [in:] *Łowiectwo na Pomorzu*, s. 112.

zerwowany był dla szlachty, a od XIX w. dostępny stał się również dla nowych elit drobnomieszczańskich. Dotychczasowe ograniczenia stanowe zastąpiły bariery ekonomiczne. Dzięki temu myślistwo stało się bardziej otwarte, jednak nadal niedostępne dla rzesz ubogiej ludności wiejskiej, zarówno drobnych rolników, jak i robotników folwarcznych. W rzeczywistości żyli i pracowali oni najbliżej siedlisk dzikiej zwierzyny, stąd pokusa wzbogacenia swojej spiżarni o darmowe mięso była duża. Zmiany w mentalności ludności pomorskiej, tradycyjnie przywiązanej do poszanowania prawa, przyniosła pierwsza wojna światowa oraz kolejne dwa lata po niej następujące. Pojawiające się problemy aprowizacyjne, brak mięsa w ogóle skłaniały ludzi do ponoszenia zwiększonego ryzyka. Destabilizacja władzy, szerzące się ze wschodu i zachodu idee rewolucyjne podkopywały autorytet dotychczasowego ładu prawnego. Kłusownictwo było jedynie drobnym i marginalnym tego przejawem. W okresie pierwszego powojennego kryzysu ekonomicznego wśród panujących strajków i demonstracji dochodziło do licznych wypadków masowej kradzieży żywności. Dla przykładu w Pelplinie miejscowa ludność zatrzymała wagon z bydłem zarodowym, które przeznaczono na rzeź i zrabowano. W innym przypadku po samowolnym zarekwirowaniu bydła ludność zmusiła starostę do wydania decyzji o sprzedaży mięsa po zaniżonych cenach. W tym samym czasie w Kościerzynie zrabowano ładunek ziemniaków, w Grudziądzu zaś na targowisku wybuchły rozruchy, w trakcie których rozkradziono artykuły spożywcze. Podczas zamieszek nieskuteczne były zarówno oddziały policji, jak również wzywane jednostki wojska⁵². Wobec tych zdarzeń „wycieczki” ubogiej ludności wiejskiej do lasu, zastawianie sideł i wnyków dla wielu były działaniami niemal dopuszczalnymi. Kłusowano na różne sposoby. Najprostszy polegał na zastawianiu wnyków, które kilka razy w tygodniu obchodzono i dobijano pałką złapaną zwierzynę. Sposób ów miał tę wadę, że wnyki mogli odnaleźć leśnicy i zacząć się w ukryciu, aby przyłapać kłusownika na gorącym uczynku. Dlatego równie często wybierali się do lasu z bronią w rękę. Najczęściej jedna osoba stała na czatach, a druga podchodziła zwierzynę, nie bacząc oczywiście na żadne zasady łowieckie. Wykorzystywano również wylewy Wisły, które podtapiały przybrzeżne zarośla i wyganiały zające na otwartą przestrzeń, gdzie kłusownicy zabijali je pałkami. Kiedy indziej łapano je na specjalnie przygotowane jętki⁵³.

W miarę stabilizacji ekonomicznej i politycznej walka z kłusownictwem przybierała na sile. Należy tutaj zaznaczyć, że miała ona charakter „regularnej wojny” z licznymi ofiarami śmiertelnymi po obu stronach. Kłusownicy wyposażeni byli nie tylko we wnyki, potrzaski i pałki, ale przede wszystkim w broń palną, zarówno wojskową, myśliwską, jak i tzw. samopały własnej produkcji. Dość powiedzieć, że podczas obławy policji w jednej tylko wsi powiatu morskiego ujawniono

⁵² APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu 1920–1939 (dalej cyt. UWPom.), sygn. 30226, pismo Naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego do Wojewody Pomorskiego Jana Brejskiego z 9 VIII 1921 r.

⁵³ Łowiec Polski, nr 33 z 20 XI 1934 r.; nr 11 z 10 IV 1935 r.

34 sztuki broni palnej⁵⁴. Kłusownicy zdawali sobie sprawę z konsekwencji złapania w lesie z bronią w ręku lub na gorącym uczynku. Dlatego nie wahali się używać broni przeciw gajowym, leśnikom czy właścicielom majątków. Bywało, że starali się nastraszyć strażników leśnych, innym razem napadali z zemsty, z zamiarem zabójstwa. Dla przykładu jesienią 1927 r. leśniczy z Sumina na Kaszubach spłoszył w lesie kłusownika i oddał strzał za uciekającym. Kilka dni później, około północy kłusownicy zakradli się pod okna sypialni leśniczego i oddali dwa strzały z broni śrutowej. Strzelali w górną część okna, chcąc pokazać, że to oni panują nad sytuacją, a życie leśnika i jego rodziny zależy od ich woli⁵⁵.

Najczęściej jednak do starć dochodziło, gdy kłusownicy zostali spostrzeżeni w lesie. W obawie przed rozpoznaniem strzelali, aby zgładzić świadków ich procederu. Nieraz zabijali bądź sami ginęli podczas szamotaniny z leśnikami. Prawdopodobnie z ręki kłusowników zginął latem 1928 r. Wiktor Dettmering, młody dziedzic majątku Jastrzębie w powiecie świeckim. Wybrał się on na polowanie na dziki do swoich krewnych w Brzemionach. Z polowania nie wrócił. Ugodzony został dwoma strzałami z broni śrutowej⁵⁶. Na terenie tegoż powiatu miesiąc wcześniej odnaleziono w lesie pod Płochcinem zwłoki leśniczego Zdzisława Borowskiego, zastrzelonego z karabinu⁵⁷. Kilka miesięcy później leśniczy majątku Obozin, pod Kościerzyną, zastrzelił podczas szamotaniny kłusownika⁵⁸. Rok później w tym regionie na grupę leśników napadło sześciu kłusowników. Podczas regularnej wymiany ognia śmierć poniósł jeden z kłusowników⁵⁹. W pobliskim Borczu leśnicy majątku urządzili w 1933 r. obławę, która doprowadziła do strzelaniny, ranienia i ujęcia jednego z przestępców⁶⁰. W roku 1935 podoficer Straży Granicznej, Franciszek Tokarski, przyłapał młodzieńca płoszącego jelenie. Nie zdawał sobie sprawy, że ma do czynienia z dobrze zorganizowaną siedmioosobową bandą, która postanowiła odbić towarzysza. Strażnik zginął ugodzony dwoma strzałami. Policja wykryła sprawców i postawiła ich przed sądem. Dwóch zabójców skazano na karę śmierci⁶¹. Tego samego roku w strzelaninach w lesie zginęło dwóch kłusowników, z kolei dwaj leśniczowie zostali ranieni⁶². Leśnicy, którzy strzelali w obronie własnej, również odpowiadali przed sądem za pozbawienie życia kłusowników. Leśniczy z majątku Księży Dwór pod Działdowem został skazany za zabicie napastnika na 4 lata więzienia, jednak sąd apelacyjny go uniewinnił⁶³. Przytoczone przykłady krwawych starć na prze-

⁵⁴ Ibid., nr 48 z 30 XI 1929 r.

⁵⁵ Archiwum Państwowe w Gdańsku, Starostwo Powiatowe Kartuskie, sygn. 1, Sprawozdanie tygodniowe starosty kartuskiego z 7 XII 1927 r.

⁵⁶ Łowiec Polski, nr 32 z 10 VIII 1929 r.; Rolnik Polski, nr 110 z 15 IX 1928 r.

⁵⁷ Łowiec Polski, nr 42 z 13 X 1929 r.

⁵⁸ Ibid., nr 3 z 18 I 1930 r.

⁵⁹ Ibid., nr 26 z 27 VI 1931 r.

⁶⁰ Ibid., nr 16 z 1 VI 1933 r.

⁶¹ Ibid., nr 25 z 1 IX 1935 r.; Orędownik na powiat nowotomyski, nr 97 z 24 VIII 1935 r.; nagrobek Franciszka Tokarskiego na cmentarzu parafialnym w Konarzynach.

⁶² Łowiec Polski, nr 12 z 20 IV 1935 r.; nr 13 z 1 V 1935 r.; nr 30 z 20 X 1935 r.

⁶³ Ibid., nr 2 z 10 I 1935 r.

strzeni zaledwie kilku lat dają pewne wyobrażenie o skali problemu. Warto zwrócić uwagę, że proceder kłusowniczy był bardzo trudny do wykrycia, większość przypadków była nieujawniona. Zdarzało się nawet, że przyłapanemu kłusownikowi nie można było dowieść jego czynu. Na łamach fachowej prasy skarżył się właściciel Komierowa, że chłopak przyłapany z kuropatwą, aresztowany przez policję został bez kary wypuszczony przez sędziego, gdyż oświadczył, że znalazł martwego ptaka przy drodze. Sąd wobec braku innych dowodów dał wiarę niekaranemu wcześniej młodzieńcowi⁶⁴.

Podczas polowań zdarzały się również przypadkowe postrzały, zarówno innych myśliwych, jak i naganiaczy. Najbardziej dramatyczny wypadek zdarzył się w majątku Alojzego Pokrzywnickiego w Małej Cerekwicy. Właściciel dóbr zaprosił na pędzone polowanie Karola Niewoza z Niemiec. Ten idąc przez pole, potknął się, a jego broń wypaliła prosto w brzuch idącego nieopodal Jana Pokrzywnickiego, piętnastoletniego syna gospodarza polowania. Sprawca przerażony wypadkiem pobiegł prosto do Chojnic, a stąd wyjechał zagranicę⁶⁵. W podobnych okolicznościach broń wypaliła niemieckiemu dyplomacie, polującemu samotnie na jelenie w lasach swojej teściowej – Mety Albrecht. Kula ugodziła pechowca w klatkę piersiową, który zginął na miejscu⁶⁶. Z kolei Tadeusz Szubański padł od postrzału w głowę podczas polowania na zające w Łasinie pod Grudziądem⁶⁷. Innym razem Krystyna Chełkowska strzeliła przypadkowo w plecy jednemu z naganiaczy⁶⁸. Nie zawsze kwestia winy i zadośćuczynienia była oczywista. Jak wspomniano, Karol Niewóz uciekł przed odpowiedzialnością do Niemiec. W pobliskiej Wielkopolsce Bogdan Szembek radził swojemu znajomemu Piotrowi Komierowskiemu z Mazowsza ugodę z postrzelonym w głowę naganiaczem, gdyż ten zapowiadał proces. Zresztą dobrowolne odszkodowanie, wedle szacunków Szembeka, mogło wynieść około 1000 zł. Była to kwota dla ziemianina niewielka, niemal równa kosztom procesu w pierwszej instancji, dlatego zabiegał, aby poszkodowanego skłonić do przyjęcia propozycji⁶⁹.

W okresie międzywojennym ziemianie, których majątki przynosiły niewielkie zyski, a nawet straty, zaczęli poszukiwać w myślistwie źródła dochodów. Oczywiście była próba pozyskania gotówki ze sprzedaży mięsa dziczyzny. Problem dochodowości łowiectwa był nawet w 1933 r. przedmiotem dyskusji na zjeździe starostów województwa pomorskiego. Referujący wówczas te zagadnienia Aleksander Górski przekonywał przede wszystkim, że łowiectwo przestało już być „rozrywką i zabawą ludzi możnych”. Wskazywał, że województwo pomorskie przoduje w statystyce ogólnopolskiej liczby wydawanych kart łowieckich, która wynosi 3,8 na 1 tysiąc mieszkańców. Zdaniem Górskiego podstawą dochodowości łowiectwa pomor-

⁶⁴ Ibid., nr 7 z 1 IV 1927 r.

⁶⁵ Ibid., nr 4 z 1 II 1936 r.

⁶⁶ Ibid., nr 45 z 9 XI 1929 r.

⁶⁷ Ibid., nr 6 z 8 II 1930 r.

⁶⁸ Ibid., nr 3 z 20 I 1936 r.

⁶⁹ Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, sygn. rkp. 1552, k. 887 (list Bogdana Szembeka do Piotra Komierowskiego z 14 VI 1939 r.).

skiego była sprzedaż zajęcy. Pozyskiwano tutaj rocznie 61 tysięcy sztuk, co było drugim wynikiem w kraju, o sto tysięcy mniej niż w przodującym w tym zakresie Poznańskim. Eksport dziczyzny z Pomorza szacowano w 1930 r. na 2,3 mln zł, co zdaniem autora referatu było kwotą niewystarczającą i nieodpowiadającą potencjałowi łowiectwa pomorskiego⁷⁰.

Wielu hodowców podejmowało działania prowadzące do zwiększenia liczbeności swojej zwierzyny łownej. Przede wszystkim sprowadzano do wytrzebionych przez wojnę rewirów kuropatwy, bażanty i zajęce. Do wytrwałych hodowców należał Stefan Przanowski, który kupił w 1923 r. blisko tysiącehektarowy majątek Nowa Wieś w powiecie starogardzkim. Poza tępieniem drapieżników zaprzestał wszelkich polowań na trzy lata. Sprowadził kilkadziesiąt bażantów z zakładu hodowlanego w Krośniewicach, także stamtąd oraz z Anglii przywieziono kilkaset jaj tych ptaków. Dla zabezpieczenia tworzonego w ten sposób łowiska przed rabunkowymi polowaniami w sąsiednich obwodach wydzierżawił jeszcze polowania na 3 tysiącach ha sąsiadujących z jego majątkiem. Już po czterech latach widać było wymierne efekty. Stan bażantów szacowano na 800 sztuk, które spotkać można było wśród pól i remiz, a zwłaszcza w dworskim parku. W niewielkim stuhektarowym lesie żyło około 25 saren⁷¹. Na terenie powiatu wąbrzeskiego oprócz jednej starszej bażantarni w 1928 r. założono dwie kolejne. Po kilku latach odstrzelivano w nich około tysiąca sztuk rocznie. Dla poprawy warunków bytowych zwierzyny, a jednocześnie ochrony własnych plonów Walter Fischer zakładał na rozrzuconych poletkach i nieużytkach rolnych uprawę bulwy topinamburu. Przynosiło to zamierzone rezultaty, odciągał bowiem grubą zwierzynę od wartościowych upraw, dając jej przy tym pożywną karmę. Jego śladem poszli też inni myśliwi w powiecie wąbrzeskim⁷². Coraz powszechniejsze stawały się głosy, aby traktować łowiectwo jako nowoczesną hodowlę w przestrzeni otwartej. Propagatorem takiego podejścia na Pomorzu był dr inż. Leon Ossowski, łowczy Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, który jako pierwszy w Polsce przygotował doktorat z leśnictwa o specjalności łowieckiej. Zwracał uwagę, że hodowla zwierzyny dzikiej opierać się powinna na podobnych zasadach jak praca rolnika. Proponował rozpowszechnienie na Pomorzu hodowli danieli, które wprawdzie ustępują urodą jeleniom, jednak dobrze przyjęły się w warunkach pomorskich. Dowodził, że podobnie jak w rolnictwie najpierw należy zadbać o właściwą i wartościową paszę, a później selekcję prowadzącą do wyhodowania samców o pożądanym cechach poroży. Ossowski zwracał uwagę, że nowoczesna hodowla danieli zwiększy atrakcyjność łowisk oraz zapewni ich właścicielom wymierne korzyści ekonomiczne⁷³.

⁷⁰ A. Górski, *Rola starostów w tępieniu kłusownictwa*, *Łowiec Polski*, nr 21 z 20 VII 1933 r., s. 250.

⁷¹ J. Żarnowski, *Zwierzostan i hodowla zwierzyny w pow. starogardzkim*, *ibid.*, nr 16 z 16 VIII 1927 r., s. 250–251.

⁷² *Ibid.*, nr 31 z 1 XI 1933 r., s. 779.

⁷³ *Ibid.*, nr 1 z 2 I 1932 r., s. 10–12; nr 24 z 20 VIII 1935 r., s. 475; L. Ossowski, *O danielach w otwartym łowisku (szkic biologiczno-hodowlany)*, *ibid.*, nr 2 z 9 I 1932 r., s. 29–31.

Zupełnie inny kierunek poszukiwań dochodowości łowiectwa wskazał hrabia Maurycy Potocki. Z jednej strony występował przeciwko stereotypowi myśliwego jako zdziwaczałego bogatego, próżniaka. Z drugiej zaś chciał jednak wstrząsnąć myśliwymi, zwłaszcza ziemianami, którzy „bawili się” w myślistwo, a nie dostrzegali możliwości czerpania z niego dochodów. Potocki wskazał mianowicie na możliwość sprzedaży polowań i czerpania zysków z ich organizacji. Oczywiście pozyskane trofea można było dodatkowo wyceniać, źródłem dochodów byłyby też opłaty za noclegi, wyżywienie i inne usługi turystyczne. Jako wzór wskazywał Austrię i Niemcy, które potrafiły zmienić nastawienie społeczeństwa i samych myśliwych do prowadzenia gospodarki łowieckiej. Dzięki temu generowała ona wielokrotnie wyższe dochody niż w Polsce, zarówno dla samych właścicieli łowisk, jak i dla państwa. Zważywszy na urbanizację tych krajów, rozwój sieci drogowej, kolejowej oraz mniejsze połacie zwartych kompleksów leśnych, zwłaszcza o charakterze pierwotnym, było to porównanie dla Polski wyjątkowo niekorzystne⁷⁴.

Model czerpania dochodów z łowiectwa proponowany przez hrabiego Potockiego dość wcześnie wdrożyły Lasy Państwowe. Dysponowały one zwartymi kompleksami leśnymi, zasobnymi w zwierzynę łowną, zwłaszcza jelenie, których brakowało wielu „polnym” rewirom. Dlatego na rykowiska do pomorskich lasów przybywali myśliwi z różnych regionów kraju oraz z Niemiec. Płacili za pobyt i wyżywienie, najczęściej w leśniczówce położonej w środku łowiska, oraz za organizację polowania i naturalnie za ustrzeloną zwierzynę. Zamożni ziemianie pomorscy również bywali klientami tamtejszych nadleśnictw. Pobyty takie wspomina Jan Wojciechowski, który w latach trzydziestych był leśnikiem w Bukówkach, w północnej części powiatu chojnickiego. Dużym wydarzeniem był przyjazd nieokreślonego z imienia niemieckiego ziemianina von Bielera, najprawdopodobniej z pomorskiej rodziny Bielerów spod Grudziądza. W oczach polskiego leśniczego był to wytrawny i doświadczony myśliwy, którego pałac wypełniały trofea bawołów, lwów, krokodyli, nosorożców i innych zwierząt, przywiezione z egzotycznych wypraw, oraz liczne wieńce jeleni. W Bukówkach szukał wspaniałych przeżyć i „medalowych” trofeów. Nie był zainteresowany strzelaniem do jeleni ze średnim lub nawet dobrym wieńcem, jego celem był wyłącznie tzw. byk kapitalny. Niemiecki ziemianin przyjechał z własnym lokajem i szoferem. Oprócz tego przywiózł ze sobą własną zastawę, winogrona, różnorodne potrawy i skrzynię starych trunków. Mimo że leśniczyna w zasadzie nic wokół gościa nie robiła, ten płacił za siebie i służbę 40 zł dziennie. W czasie kilku dni polowania von Bieler wielokrotnie podchodził jelenie, z bliska obserwował ich gody, jednak żaden nie był wystarczająco okazały. Dopiero pod koniec polowania udało się podejść imponujący okaz, który jednak spłoszył się z winy leśniczego. Wojciechowski wyrzucał sobie swój brak profesjonalizmu, jednak gość cieszył się z przeżytej przygody myśliwskiej. Innym razem von Bieler nie chciał strzelać zwierzęciu w szyję, uznając taki strzał za nieetyczny (czyli narażający zwierzę na cierpienie) i niepewny, nie strzelał również do jelenia znaj-

⁷⁴ Ibid., nr 25–26 z 22 VI 1929 r., s. 443–444.

dującego się na drodze będącej granicą rewirów. Tego dnia po południu ustrzelił go w swoim obwodzie, nieopodal granicy, Edmund Sikorski, ziemianin z Leśna. Kiedy wspólnie oglądali trofeum, niemiecki gość szczerze je podziwiał, nie żywiąc do nikogo żalu czy zazdrości. Ujęło to leśniczego, ale jeszcze większe wrażenie zrobiła na nim pasja von Bielera. Wyrażała się jego etyczną postawą i chęcią przeżycia ekscytującej przygody myśliwskiej, a nie jedynie żądzą zdobycia trofeum⁷⁵. Wśród licznych gości w Bukówkach bawił również z żoną Franz von Gordon, ziemianin z Laskowic. Polował na głuszce, ale to nie jego przygody myśliwskie opisał leśniczy. Wspominał bowiem żonę von Gordona, która jako jedyna kobieta zdołała w jego towarzystwie podejść tokującego ptaka na odległość kilku kroków. Nie strzelała do niego, kontentując się jedynie samym widokiem⁷⁶.

Ze względu na niedostatek materiału źródłowego trudno jednoznacznie stwierdzić, czy pomorscy ziemianie, czerpiąc z pomysłu hrabiego Potockiego, sprzedawali odstrzały i gościli w swoich dworach myśliwych-turystów. Wiemy natomiast, że gościli u siebie urzędników oraz osoby spoza kręgu rodzinnego. Wizyty takie nie przynosiły oczywiście bezpośrednich dochodów. Dawały jednakże możliwość prowadzenia nieformalnych rozmów czy uzyskiwania przychylnych decyzji, które mogły mieć skutki finansowe. Bez wątplenia poprawiały również wizerunek społeczny gospodarza. Dlatego taką funkcję polowań można określić niematerialnym zyskiem majątku ziemskiego.

Wielu myśliwych wychowanych wśród pomorskich pól i lasów zżytych było z przyrodą i z należnym szacunkiem odnosiło się do żyjącej w nich zwierzyny. Etyka myśliwska nie była banalnymi zapisami w prawie łowieckim, ale wpojona od dziecka tkwiła w nich głęboko. Od najwcześniejszych lat życia biegali po lesie, podglądając dziką przyrodę. Kilkuletni chłopcy dostawali wówczas wiatrówki, którymi straszili ptactwo żerujące na paszy dla krów. Później ojcowie kupowali nastolatkom flowery (rodzaj broni palnej małego kalibru), z którymi nabywali pierwszych doświadczeń łowieckich. Z czasem wyrabiali w sobie pogląd, wyrażony przez wspomnianego już Eustachego Sapiechę: „Po co strzelać, kiedy strzał był tak łatwy, że żadnej przyjemności nie dawał [...]. Całe życie polowaliśmy dla radości podchodu, czy samej akcji polowania, ale strzelać, żeby strzelać?”⁷⁷.

Szukając odpowiedzi na pytanie postawione w tytule, warto przytoczyć polemikę Stefana Różyckiego z Wlewska z młodym ziemianinem z Wielkiego Łęcka, Kornelem Skąpskim. Ten ostatni opublikował na łamach „Przeglądu Myśliwskiego” sprawozdanie z polowań zorganizowanych w kilku majątkach powiatu działdowskiego. Oprócz relacji z łowów zawarł w nim ostrą krytykę pudłujących myśliwych. Nie omieszkał wyszukać innych, drobnych uwag pod adresem gospodarzy polowań. Tak oto Tadeuszowi Goetzendorf-Grabowskiemu z Kramarzewa zarzucił złą organizację i bagatelizowanie polowania. W Białutach u Draheima organizacja

⁷⁵ J. Wojciechowski, *W pomorskich lasach. Wspomnienia leśniczego-myśliwego*, oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1992, s. 91–94.

⁷⁶ *Ibid.*, s. 113.

⁷⁷ E. Sapiecha, *op.cit.*, s. 75.

i gościna we dworze były wprawdzie pierwszorzędne, ale talerzy w lesie zabrakło. Z kolei u Pawła Morawskiego w Koszelewkach leśne śniadanie obyło się bez bigosu. Skąpski wytknął jeszcze Ignacemu Mieczkowskiemu, właścicielowi Ciborza w powiecie brodnickim, że niedostatecznie dogląda swego rewiru, znaleziono tam bowiem zwierzynę we wnykach⁷⁸. Różycki, jako stary, doświadczony myśliwy, z nieskrywaną wrogością odniósł się do młodzieńca, którego ojciec z początkiem lat dwudziestych osiedlił się na Pomorzu. W pierwszym rządzie wytknął Skąpskiemu, przygotowującemu się właśnie do matury, brak skromności, obycia i doświadczenia myśliwskiego. Trafnie podkreślił, że w jego relacji z łowów tylko polowanie w ojcowskim Wielkim Łęcku wypadło nienagannie. Na zarzuty dotyczące się braku talerzy czy bigosu odpowiedział krótkim, retorycznym pytaniem: „Cóż pan chcesz na śniadanie w lesie jadać i pić jeśli nie kanapki z chleba i wódkę?”⁷⁹. Zasadnicze jednak pretensje miał do Skąpskiego za jego krytykę słabej skuteczności myśliwych. Otóż Różycki, mentor dla wielu pomorskich myśliwych i leśników, zalecił młodzieńcowi z Wielkiego Łęcka przyswojenie sobie znanej na Pomorzu maksymy niemieckiej: „jeder Tag ist Jagdtag, aber nicht jeder Tag ist Fangtag” (czyli: „każdy dzień jest dniem polowania, ale nie każdy dniem [udanych] łowów”)⁸⁰. Dalej ten wysmienity myśliwy i strzelec zapewnił, że dla niego najmiłsze są polowania, w których uczestniczy dobrana kompania, a rezultat może być nawet zerowy. Mało tego, uważał, że bicie rekordów należy powstrzymywać. Na dowód tego przytoczył polowanie na zające u Konstantego Łyskowskiego, gdzie strzelcy zrezygnowali z dalszych łowów ledwo po trzech godzinach, we dwóch bowiem odstrzelili już 100 sztuk. Łyskowskiemu nie zależało jednak na wybiciu zwierzyny, a przeciwnie – chciał mieć jej wysoki stan w kolejnych latach. Różycki zapewnił ironicznie swego młodego adwersarza, że może sobie zaprosić kilkunastu myśliwych strzelających bez pudła, urządzić polowanie, wystrzelać „co do nogi zające a potem napisać w »Kronice myśliwskiej«: Ja, Kornel Jelita Skąpski, karmię całą zimę zwierzynę i u mnie nikt nie kłusuje! – Bo i na cóż ma kłusować? Przecież wystrzelanej zwierzyny nie można drugi raz zabić, a paszenie w podobnym wypadku też nie jest zbyt kosztowne”⁸¹. Zdaje się, że opinia Różyckiego została zgodnie przyjęta. Dość powiedzieć, że Kornel Skąpski nigdy później nie znalazł się we władzach jakiegokolwiek organizacji łowieckiej na Pomorzu oraz więcej nie publikował w prasie łowieckiej. Natomiast S. Różycki był nie tylko współtwórcą pierwszego klubu myśliwskiego na Pomorzu, ale również w 1929 r. delegatem powiatowym Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, a w 1932 r. został odznaczony złotym medalem zasługi łowieckiej za zaangażowanie w hodowli i organizacji łowiectwa⁸². Kiedy zmarł w 1937 r., żegnały go nie tylko rzesze rodziny, przyjaciół, ziemian, ale

⁷⁸ Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie, nr 5 z 1 III 1925 r.

⁷⁹ Ibid., nr 15 z 1 VIII 1925 r.

⁸⁰ Ibid.

⁸¹ Ibid.

⁸² Łowiec Polski, nr 24 z 15 VI 1929 r., s. 421; nr 4 z 1 II 1933 r., s. 45.

również duża grupa zawodowych leśników, którzy nad jego mogiłą oddali pożegnalną salwę i zatrąbili „koniec łowów”⁸³.

Nie wchodząc w rozważania socjologiczne nad zasadnością teorii „klasy próżniaczej” Thorsteina Veblena, wyłania się nam jednak zróżnicowany obraz myślistwa na Pomorzu. Bez wątpienia część pomorskich myśliwych cechował bezrefleksyjny, pierwotny instynkt potwierdzający poglądy uczonego. Jednak ostra wypowiedź prasowa Stefana Różyckiego dobrze oddaje poglądy drugiej grupy pomorskich ziemian na myślistwo. Było ono dla nich swoistą filozofią życiową. Zgodnie z prawami natury człowiek-myśliwy mógł korzystać z darów pól i lasu. Jednakże tak jak odpowiedzialnie dbał o ziemię, którą uprawiał, nawoził, meliorował, zobowiązany był dbać o zwierzynę, która na niej żyła. Chęć polowania nie wykluczała szacunku do leśnej fauny. Tkwiący w myśliwych atawizm łowcy nie ograniczał ich tylko do zabijania, ale również – a może nawet bardziej – skłaniał do podziwu, szacunku i opieki nad zwierzyną. Pomorski zmysł gospodarczy dyktował jednocześnie konieczność racjonalnej hodowli. Polegała ona na utrzymaniu rozsądnych proporcji pomiędzy liczbą zwierzyny a zyskami z upraw, na których ona bytowała. Natomiast wyhodowanie okazów nadających się na medalowe trofeum wymagało dalszych kosztów i cierpliwości. Dlatego też doświadczony pomorski myśliwy tak obcesowo upominał młodzieńca, który uczył się jeszcze w odległej Warszawie, a tylko na kilka dni przyjechawszy do domu, polował, pouczał i krytykował kwalifikacje strzeleckie. Na podobny problem wskazał w swoim artykule w „Łowcu Polskim” Aleksander Górski. Piętnował on właścicieli obwodów, którzy bezmyślnie strzelali do zwierzyny przechodzącej z innych rewirów, niszcząc w ten sposób wysiłki hodowlane sąsiadów. Myśliwych pozbawionych etyki łowieckiej stawiał na równi z pospolitymi kłusownikami. Dodawał jeszcze, że byli oni nawet bardziej szkodliwi, ponieważ ich działalności nie można było ścigać z mocy prawa⁸⁴.

⁸³ Ibid., nr 13 z 1 V 1937 r., s. 251.

⁸⁴ A. Górski, *Rola starostów w tępieniu kłusownictwa*, ibid., nr 21 z 20 VII 1933 r., s. 250.

EIN OPULENTES HOBBY DER LANDBESITZER ODER EINE RATIONELLE TÄTIGKEIT? DIE JAGDWIRTSCHAFT IN POMMERELLEN IN DER ZWISCHENKRIEGSZEIT

Zusammenfassung

Schlüsselbegriffe: Alltag, Jagdwesen, Landbesitzer, Landwirtschaft, Zweite Polnische Republik

Der Autor dieses Aufsatzes nahm sich vor, das Bild des Jagdwesens in Pommerellen in der Zweiten Polnischen Republik zu schildern. Die Jagdwirtschaft war nicht mehr nur für die Adeligen bestimmt, sie blieb jedoch stets die Domäne der Landbesitzer. Als ein unbe-

strittenes Element ihres Alltags war sie für die Kleinbürger weniger, und für die Stadt- und Landbevölkerung kaum zugänglich. In dem Artikel wurden Jagdorganisationen, Jagdmethoden und die mit ihnen zusammenhängenden Fragen der Zucht von Rassenhunden, des Schießens und der Wilderei besprochen. Das Kernproblem, das der Autor des Aufsatzes anspricht, ist die in dem Titel gestellte Frage. War das Jagdwesen lediglich eine zeitverschwenderische und atavistische Unterhaltung der Landbesitzer oder ein Element der rationalen Bewirtschaftung des Vorwerkes? Indem der Autor unterschiedliche Haltungen und Meinungen aufzeigt, beweist er, dass die Grundbesitzer in größerem Maße als die in den Jagdvereinen zusammengeschlossenen Vertreter der Stadeliten das Jagdwesen als eine Form der rationalen Wirtschaft betrieben. Zwar hüteten sie ihre Ernten durch die Verringerung des Wildbestandes, sie versuchten dies jedoch mit dem tief verwurzelten Respekt vor der Waldtierwelt, mit der Leidenschaft und Jagdethik zu verbinden. Da sie in der Jagdwirtschaft eine zusätzliche Einkommensquelle sahen, bemühten sie sich um die Vergrößerung des Wildbestandes und die gute physische Kondition des Wildes. Die Verwaltung von Ressourcen des Jagdwildes erinnerte weitgehend an die Zucht von landwirtschaftlichen Nutztieren, mit dem einzigen Unterschied, dass ersterem ein offener Lebensraum zur Verfügung stand.

LUXURIOUS HOBBY OR RATIONAL ACTIVITY? THE HUNTING ECONOMY IN POMERANIA DURING THE INTERWAR PERIOD

Summary

Key words: everyday life, hunting, landed gentry, agriculture, the Second Polish Republic

The author of the article attempts to outline the status of hunting in Pomerania during the Second Polish Republic, when it was no longer reserved purely for the nobility, but yet still remained a pastime for owners of land. Undoubtedly, hunting was an important element of a landowner's everyday life but was accessible to only minor burghers and was completely out of bounds to poorer inhabitants of towns and villages. The author describes hunting organizations, forms of hunting, issues connected with pedigree dog breeding, shooting and poaching. The most important issues raised by the author is the question posed in the title. Was hunting only an idle atavistic entertainment for landowners, or was it part of the rational management of a farm? The article presents various attitudes and opinions; the author demonstrates that for landowners, to a larger extent than for the representatives of city elites associated with hunting clubs, hunting was part of a rational economy. Hunting helped them to protect their crops; nevertheless, they managed to reconcile this need with the respect they felt for forest fauna, their passion and hunting ethics. Since hunting constituted an additional source of income, they made an effort to raise the quantity of game and looked after its physical well-being. To a great extent managing forest game resembled the breeding of farm animals, the only difference being that it took place in open spaces.